

Lech Gardocki

Zniesławienie

Palestra 38/3-4(435-436), 55-57

1994

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

o reformie prawa karnego

Lech Gardocki

■ Zniesławienie

Zniesławienie jest z wielu względów przestępstwem specyficznym. Na jego przykładzie widać bodaj najwyraźniej rozległość i względność samego pojęcia „przestępstwo” i „przestępca”, skoro mieści się w nich z jednej strony pospolity włamywacz lub sprawca brutalnego rozbój, a z drugiej szanowany polityk lub dziennikarz, któremu przypisano naruszenie przepisu o zniesławieniu. To jednak refleksja raczej ogólna z zakresu teorii prawa karnego. Bardziej istotny praktycznie element tej specyfiki jest taki, że kształt przepisu karnego o zniesławieniu w znacznym stopniu wyznacza zakres tak cenionej współcześnie wolności obywatelskiej jaką jest wolność słowa, a jednocześnie zakres ochrony dobrego imienia obywateli. Ukształtowanie tego przepisu może w istotny sposób wpływać na funkcjonowanie demokratycznych mechanizmów politycznych i funkcjonowanie społecznej kontroli działalności w sferze publicznej. Można więc powiedzieć, że to, jak ustawodawstwo danego kraju reguluje kwestię zniesławienia, w istotny sposób kształtuje w państwach demokratycznych wizerunek tego państwa w zakresie tak ważnej równowagi między interesem publicznym a interesem jednostki.

Taką równowagę zapewniał zupełnie nieźle przepis art. 255 k.k. z 1932 r.

Została ona jednak naruszona w okresie powojennym najpierw w drodze wykładni tego przepisu, a następnie przez przyjęcie obecnie obowiązującej regulacji art. 178–179 k.k. z 1969 r. Regulacja ta nie zapewnia dostatecznej ochrony dobrego imienia jednostki, obwarowując przestępność zniesławienia szeregiem warunków, które powodują, że pomówiony często nie może się skutecznie bronić przed zarzutem. Wynika to głównie z przeceniania argumentu o „dobrej wierze” po stronie osoby podnoszącej zarzuty. Do skazania za zniesławienie nie wystarcza bowiem, że osoba podnosząca zarzut nie potrafi przeprowadzić dowodu prawdy. Może się ona nawet w tej sytuacji skutecznie tłumaczyć, że działa w przekonaniu o prawdziwości zarzutu opartym na uzasadnionych podstawach. Podobnie jest przy wymaganiu działania w „obronie społecznie uzasadnionego interesu”. I tu bowiem wystarczy w końcowym efekcie dobra wiara sprawcy. Ponadto k.k. znał ograniczenie możliwości przeprowadzania dowodu prawdy przez oskarżonego, nie dopuszczając go w zakresie okoliczności „życia prywatnego lub rodzinnego”. Ograniczenie to w k.k. z 1969 r. zniknęło, przyczyniając się do osłabienia ochrony prawnokarnej osób pomawianych.

Niechlubną rolę w utorowaniu drogi do takiej wykładni, a następnie do regulacji ustawowej, odegrały prace teoretyczne prof. J. Sawickiego¹. Prace te czyta się obecnie z zażenowaniem, tak przepełnione są one powołaniami się na marksizm-leninizm, dzieła Stalina, przemówienia Bieruta i wypowiedzi pomniejszych ideologów i polityków, nie mówiąc już o stałym przeciwstawianiu złych uregulowań prawnych „burżuazyjnych” i dobrych „socjalistycznych”. Szerszą krytykę tych poglądów przeprowadził w swej monografii z 1984 r. W. Kulesza².

W latach siedemdziesiątych pojawiła się dodatkowo propozycja wykładni przepisów o zniesławieniu, która mogła uczynić ochronę praw osoby zniesławionej jeszcze bardziej iluzoryczną. Jej autorzy³ proponowali mianowicie, by materialny ciężar dowodu w sprawach o zniesławienie traktować na normalnych zasadach procesu karnego, tzn. by to pomówionego obciążał ciężar dowodu w kwestii zarówno prawdziwości zarzutu, jak i dobrej wiary. W prowadzonej wówczas polemice występowałem przeciwko takiej wykładni, wskazując m.in. na jej niedopuszczalne konsekwencje praktyczne⁴. Przy przyjęciu takiej interpretacji mianowicie, to pomówiony udowodniać musiałby (by zapobiec wydaniu przez sąd wyroku uniewinniającego osobę pomawiającą), że zarzut jest nieprawdziwy. A więc, że np. nie wziął łapówki, nie był kolaborantem itd. Na szczęście proponowana wykładnia nie została zaakceptowana w orzecznictwie ani w literaturze.

Projekt k.k. w wersji z 1993 r. w art. 211–215 stara się naruszoną równowagę między prawem do krytyki

a ochroną dobrego imienia jednostki przywrócić, argumentując, że „konieczne jest wzmocnienie ochrony czci jednostki (...) przez ograniczenie prawa do krytyki, szczególnie gdy dotyczyć ma ona życia prywatnego lub rodzinnego, a zarzuty stawiane są publicznie (art. 212 § 2). Celowi temu służy także bardziej precyzyjne określenie usprawiedliwiającego błędu osoby stawiającej zarzut (art. 213)”.

Ta myśl, przyświecająca twórcom projektu, zasługuje na pewno na poparcie. Słusznym posunięciem projektu jest też niewątpliwie rezygnacja z przepisu o kwalifikowanym typie zniesławienia – oszczerstwie (art. 178 § 2 k.k. z 1969 r.). Jest to przecież przepis martwy, ponieważ udowodnienie celu działania sprawcy wymaganego w tym przepisie (tzn. celu poniżenia pokrzywdzonego lub celu narażenia go na utratę zaufania), jest praktycznie prawie niemożliwe. Z drugiej strony w projekcie proponuje się nowy typ kwalifikowany zniesławienia popełnionego „za pomocą środków masowego komunikowania” (art. 211 § 2 projektu).

Regulacja proponowana w projekcie w dużym stopniu zbliża się do tej, którą zawierał k.k. z 1932 r. Mam na myśli meritum tej regulacji, bo pod względem technik legislacyjnych przejrzystość i zwięzłość sformułowań k.k. z 1932 r. trudna jest do naśladowania.

Nasuwa się w związku z tym pytanie, czy nie byłoby w tej sytuacji wyjściem najlepszym po prostu przywrócić obowiązującą moc tekstowi przepisu o zniesławieniu zawartego w art. 255 k.k. z 1932 r., ewentualnie z niewielkimi modyfikacjami co do jego sankcji i możliwości orzeczenia z nawiązką?

Takie rozwiązanie legislacyjne miało-
by szereg zalet. Przepis art. 255 k.k.
z 1932 r. ma swoją ustaloną interpretację,
zawartą w motywach ustawodawczych,
w przedwojennym orzecznictwie SN
i w komentarzach do tego kodeksu (zwła-
szcza Makarewicz i Makowskiego).
Funkcjonowanie praktyczne takiego
przywróconego przepisu jest więc w wy-
sokim stopniu przewidywalne, nie ma

bowiem powodu przypuszczać, że sądy
nie wrócą do istniejącej interpretacji art.
255. Nie byłby to więc żaden ryzykowny
eksperyment, lecz powrót do dobrego
wzoru, który mimo upływu lat nie ze-
starzał się. Przeciwnie, przepis ten brzmi
i obecnie bardzo nowoczesnie, a przejęcie
go obecnie „z dobrodziejstwem istnieją-
cej interpretacji” byłoby bardzo świadomym
wyborem legislacyjnym.

Przypisy:

¹ J. Sawicki: *Ochrona czci na tle krytyki i samokrytyki*, Warszawa 1953; tenże: *Ochrona czci a wolność krytyki*, Warszawa 1956.

² W. Kulesza: *Zniesławienie i zniewaga (Ochrona czci i godności człowieka w polskim prawie karnym – zagadnienia podstawowe)*, Warszawa 1984.

³ K. Daszkiewicz. W. Daszkiewicz: *Głosa do wyroku SN (III KR 32/74)*, NP 4/1975; zob. też tych samych autorów: *Nie ma wyjątku od zasady domniemania niewinności oskarżonego*, NP 11/1976.

⁴ L. Gardocki: *Dowód prawdy, czy dowód nieprawdy*, NP 12/1975.